XV. Kraków, 1 listopada 1912. Nr. 21.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny). **Telefon Nr. 479.**

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Wiesz ilekroć jestem blizko ciebie, to przychodzą mi wprost brzydkie myśli!
— Niestety, u ciebie zwykle kończy się też i na myślach...

Mniejszy globus.

Mały Lajbuś prosił swego ojca, aby mu kupił globus do nauki geografii. Ojciec po długich naleganiach zdecydował się zaprowadzić Lajbusia do handlu, gdzie sprzedawali globusy.

— Proszę dla mego syna dać, jak to się nazywa, Lajbuś?

— Globus — mówi Lajbuś.

— Globus, i co kosztuje?

— Dwa guldeny.

— To za drogo — mówi ojciec.

— Ale to jest z całej kuli ziemskiej — mówi cicho Lajbuś.

— Na co ci cały ziemi? — Proszy mu dać globus tylko z Galicyi tymczasem.

Nie rusz, co cudze!

(Bajeczka dla pełnoletnich dzieci)

Tą bajeczką ja nie znudzę
Chłopczyków, dziewczynek,
Nie rusz tego, co jest cudze,
Bo to zły uczynek!
„Ach! jabłuszko, to rzecz słodka!"
Tak myślała Zosia trzpiotka
I nabrała we fartuszek
Moc jabłuszek.
Lecz, gdy z słodkim łupem zmyka,
Napotyka
Zosia dzika
Ogrodnika.
„Pokaż, co masz pod fartuszkiem?!..."
— Szuka, maca —
„Caca! caca!"
I jabłuszko za jabłuszkiem
Przeszło w ręce ogrodnika...
Potem wziął ją do kącika,
Za zrobiony mu ambaras
Kazał wszystkie zjeść jej naraz.
Dziś unika
Ogrodnika —
Z niedojrzałych tych jabłuszek
Boli bowiem Zosię brzuszek!...





Nie widział.

Na balu akademickim hrabina S. jest bardzo silnie dekoltowana. Inne panie omawiają fakt ten bardzo żywo. Pani ...ska zwraca się do dziennikarza pana X. ze zdziwieniem:

— Czy widział pan już coś podobnego?!

— Odkąd mnie odłączyli, nie! — odpowiada pan X.

Otwartość przedewszystkiem.

— Mój kochany! Już minął miesiąc, a ty żądałeś tych stu koron tylko na tydzień!

— Tak jest... Daję ci słowo, że na dłużej mi nie wystarczyły!

Spadkobierca.

— Cóż tam, panie Pawle!... Jakże się ma ciocia?...

— Dziękuję za pamięć! Lekarz powiedział, że niema na razie nadziei, chyba że puchlina dojdzie do serca...

Ta, czy nie ta?

— Cóż tam słychać z panną Manią? Dawno jej już nie widziałem?...

— Nie wiem, którą masz na myśli! Czy to może ta blondynka z niebieskiemi oczyma, która tak głośno chrapie?...

Uspokoił ją.

— Więc mogę się spodziewać, że pani jutro mnie odwiedzi?

— Ależ, hrabio!... Mój mąż!...

— Niech pani będzie spokojną... Będziemy tylko o nim rozmawiać!

Wytłumaczył.

— Ciekawy jestem, dlaczego wszystkie prawie koncerty kończą się galopką?

— Łatwo wytłumaczyć! Muzykanci chcieliby jak najprędzej pójść do domu!

Złośliwa krytyka.

— Ta pani Melania, to doprawdy ciekawa osobistość!

— Masz racyę! Wszystko u niej jest ciemne: oczy, włosy, nawet przeszłość!

Pamięć kobiet.

„Kobiety od nas mężczyzn
Poczciwsze są o tyle,
Że wiernie pamiętają
Miłości pierwsze chwile!"

Miłości entuzyasta
Dowodził tak w zapale —
Że o tem pamiętają
I ja nie przeczę wcale!

I ja na punkcie kobiet
Mam doświadczenia nieco,
Poznałem też dowodnie
Zaletę tę kobiecą!

„Rendez-vous" z jedną miałem
Raz jeden, a nie więcej,
A o tem przypomniała
Mi w dziewięć aż miesięcy!...



LATAWIEC

(HUMORESKA).

Krakowskie towarzystwo zjechało już w zupełności z willegiatury, w salonach rojno też i gwarno.

Zaczęła się jesień, a z nią sezon herbatek i podobnych przyjęć, w których tak chętnie biorą udział nasze panie, mogące swobodnie puszczać w ruch swe języczki, obracające się wówczas szybciej i sprawniej, niż śruba najlepszej konstrukcyi aeroplanu.

Obmawia się przy tej sposobności bliźnich, a głównie bliźnie, im serdeczniejszą jest przyjaciółka, tem pewniejszą może być, że nie zostawią na niej ani suchej nitki.

Na podobne zebrania nie puszcza się z zasady mężów, z płci brzydkiej mają jedynie wstęp zblazowani faceci, rzekomo przyjaciele poszczególnych domów, towarzyszący paniom na spacerach, kwestach, komitetach — co zaś najważniejsze — przy ulubionej grze w labeta, gdzie oni muszą z zasady stanowić przegrywających.

W ten sposób każda z pań zdobywa w uczciwy sposób pewną ilość gotówki, którą obraca na swe potrzeby. Jeśli mąż zapyta:

— Sabinko! Znów nowy kapelusz? Bój się Boga, ty mnie zrujnujesz...

— Nie bój się — odpowiada na to małżonka — on już dawno zapłacony!

Teraz poty zaczynają bić na biedaka, mimowoli sięga ręką ku łysinie, by się przekonać, czy na niej rogi już nie rosną.

— A skąd wzięłaś pieniędzy?

Żona, która zauważyła ruch męża, uśmiecha sie ironicznie i rzecze:

— Wygrałam w karty!

Jemu, jakby kamień spadł z serca...

Ci, dopuszczeni do bliższej konfidencyi panowie, obowiązani są ponadto do znoszenia plotek z całego miasta i przyznać trzeba, z czasem tak się już w tym fachu potrafili wyrobić, iż nie ustępują zupełnie niewieściemu rodowi.

* * *

Taka herbatka poobiednia odbywała się właśnie u pani mecenasowej X.

W salonie i jadalnym pokoju rojno było i gwarno. Po wakacyach całe towarzystwo zgromadziło się na czwartkowym wieczorze. Na fotelach, taburetach i kanapkach siedzą młode, uśmiechnięte damy, słuchające z zaciekawieniem opowiadania pewnego złotego (jak wyżej!...) młodzieńca, znanego jako chodząca *chronique scandaleuse* tak zwanego dobrego towarzystwa.

— Opowiem państwu bardzo ciekawą historyjkę, jeśli naturalnie pozwolicie. Ręczę słowem, że jest autentyczna — odezwał się, siadając wygodniej i zakładając nogę na nogę.

— Prosimy! Prosimy!... — rozległo się ze wszystkich kątów, a koło pań zacieśniło się wokół krzesła opowiadającego.

Gdybyś ogłosił najciekawszy wykład z jakiejkolwiek dziedziny, mogącej zainteresować kobietę, możesz być pewnym, że ani połowa nie stawiłaby się, te zaś, które raczyłyby się pofatygować, albo ziewałyby ustawicznie, myślały o czem innem, ba nawet rozmawiałyby swobodnie ze sobą...

Tutaj jednak, ponieważ miano usłyszeć skandalik z życia, cisza panowała głęboka, każda z dam zapierała po prostu dech, by nie uronić ani słowa...

— Wiem, że obudzę ogólne zainteresowanie swem opowiadaniem — ciągnął dalej młodzian — nie podam też wyraźnie nazwisk, każdy jednak łatwo może się domyślić, komu się to mogło przytrafić! Nazwijmy ich: państwo Ypsylon!...

Otóż państwo Ypsylon przepędzili tegoroczne wakacye w małej górskiej wiosce, gdzieś tam pod Zakopanem...

Co tutaj miała począć ze swym romansem biedna kobieta?... A romans ten to znajomość przelotna, którą zrobiła kilka miesięcy temu na balu w starym teatrze...

Ona młoda, choć żona starszego już jegomościa, on młody, krew i mleko, nic też dzi-

Aha!

— Mamusiu! Ja tak chciałbym być Kaziem...
— Co ci też moje dziecko przychodzi do głowy! Przecież ty uczysz się lepiej, niż Kazio, masz ładniejsze zabawki, wszyscy cię bardzo lubią...
— Tak! Ale on umie ruszać uchem, a ja nie!

Honorowy złodziej.

— Bój się Boga! Jak możesz podawać rękę Karolowi... przecież on siedział w kryminale za kradzież!
— Tak... Ukradł, to prawda, ale sto tysięcy!

„Z mojej podróży“.

Gdy mnie znudzi kraj ojczysty,
Gdy ogarnie czczość i nuda,
Wtedy puszczam się w podróże
I oglądam w świecie cuda.

Nie wiem, jak to mam określić,
Jak zdać sprawę z wrażeń wielu —
Jam wrażenie najpiękniejsze
Powiem szczerze: miał w hotelu!

Trafne określenie.

— Ten Józek, to doprawdy prawdziwy wyrostek robaczkowaty...
— Nie rozumiem!
— Toż to takie proste! Ciągle jest podrażniony, a właściwie nikt nie wie, na co się plącza po tym Bożym świecie!

Logika automobilisty.

— Całe szczęście, żeśmy tego żandarma przejechali na śmierć!... Inaczej byłby zanotował numer samochodu i potem trzebaby było płacić karę za nieostrożną jazdę!





Między młodymi.

(Rzecz dzieje się na zabawie podlotków).

— Czy mogę panią poprosić do kadryla?
— Bardzo żałuję! Obiecałam go już pańskiemu koledze, panu Władziowi!
— Tak, ale on odsprzedał mi go za dwie marki australskie!

Nasi żebracy.

Pani domu (do dziadówki): Macie tutaj centa!... To wstyd doprawdy, by taka zdrowa kobieta żebrała, zamiast pracować!
Dziadówka: Widzicie ją!... Może ja dla tego głupiego centa, którego mi pani dała, mam sobie nogi połamać?... A juści!...

Podczas rozprawy.

Sędzia: Więc nie dość wam było, żeście sąsiada nazwali bydlęciem, jeszcze w dodatku uderzyliście go w twarz!
Oskarżony: Bo proszę pana sędziego on nie słyszy dobrze!

Rozwiązanie zagadki.

(Podsłuchane).

— Nie wiedziałem wcale, że Franek umarł jeszcze w tamtym miesiącu!
— Tak?... To zapewne dlatego można go teraz tak rzadko spotkać na ulicy!...

Fanatyk.

— Podobno twój teść to fanatyczny antyalkoholik...
— Tak jest! W szczególności jest on zdeklarowanym nieprzyjacielem wina! Założył nawet towarzystwo szerzenia filoksery!

Pan burmistrz z Pipidówki.

W stawie, leżącym tuż obok pewnego miasteczka utopił się mały chłopak młynarski. Zwłok jego szukano naprożno cały tydzień, wyciągnięto je z wody dopiero ósmego dnia.
O tem zawiadomił policyant gminny pana burmistrza, który właśnie czytał sobie najspokojniej gazetę.
Gdy się o tem dowiedziało „zwierciadło autonomicznej sprawiedliwości“, rzekło z powagą:
— Tak?... A żyje jeszcze?...

Ciężka praca.

— Musi pan jednak wiedzieć, że majątek mój zawdzięczam tylko ciężkiej pracy...
— A ja byłem prawie pewny, że go pan odziedziczył po jakimś wuju, czy ciotce!
— Ma pan racyę! Po wuju!... Gdybyś pan jednak wiedział, jak się namozoliłem, nim wyrwałem go z rąk adwokatów!...

Z powodu braku czasu.

(Scena w sądzie).

Sędzia: Dlaczego pan uderzyłeś skarżącego w twarz? Spór można było przecież załatwić jakoś ugodowo, wytłumaczyć mu, o co panu się rozchodzi!
Oskarżony: Nie, panie sędzio! Na to nie było już czasu! Rzecz działa się na dworcu kolejowym, a pociąg miał ruszyć już za minutę... Bałem się, by się nie spóźnić!

Siła przyzwyczajenia.

— Złapałam cię więc, mój mężu, na gorącym uczynku, jak całowałeś pokojówkę!
— Tak! Nie wypieram się tego! Powinnaś jednak wiedzieć, że nikt inny, tylko ty, jesteś tego przyczyną!
— Ja?... Nie rozumiem cię wcale!...
— Słuchaj!... Darowałaś jej tę czerwoną bluzkę, w której cały rok chodziłaś, a do której ja się tak przyzwyczaiłem! Byłem pewny, że to ty, nie ona!



---

wnego, że oboje polubili się całem sercem i widywali prawie codziennie!

W mieście to ostatecznie ujdzie, trudniej przecież przeprowadzić interes na wsi i to do tego w tak zapadłym kącie... Gdyby ukochany zamieszkał w tej samej miejscowości, zwróciłoby to uwagę małżonka, a był on bardzo zazdrosny, bez niego zaś nie potrafiłaby się obejść przez kilka tygodni, zwłaszcza, że znajomość między młodymi dojrzała już do tego stopnia, iż krótkiego tylko czasu było potrzeba, aby mogło nastąpić słodkie żniwo...

Ostatecznie, choćby małżonek nawet nie domyślił się powodu pobytu młodzieńca na wsi, boć przecież i młodzi potrzebują wytchnienia i świeżego powietrza, to i tak nic zgoła nie byliby jeszcze osiągnęli, pan Ypsylon należał bowiem do owej kategoryi mężów, którzy cały dzień siedzą żonom na karku i nie odstępują ich ani na krok...

Na szczęście pani była bardzo pomysłową osóbką i znalazła sposób, który okazał się doskonałym i godnym naśladownictwa, gdyż, o ile wiem, patentu nań sobie nie zastrzegła...

Otóż w pierwszej linii przyjaciel pani Ypsylon, ów młody człowiek, noszący piękne imię Alfonsa, zamieszkał w sąsiedniej wiosce, nie oddalonej od tej, w której przebywali małżonkowie, więcej, jak o kilometr.

Ale to jeszcze mało! Teraz trzeba znaleźć dla swego tyrana odpowiednie zajęcie!

Tak pomyślała sobie nasza bohaterka i tak też zrobiła.

Pan Ypsylon, człowiek, jak już miałem sposobność wspomnieć, zaawansowany nieco w latach i skutkiem tego cierpiący stale na różne niedomagania, był też i odpowiednio rozdrażnionym. Zwłaszcza niedyspozycya żołądkowa odbijała się widocznie na całem jego „ja“, a zdarzało się to mniejwięcej przynajmniej raz na tydzień.

Próbował różnych środków stałych, płynnych i gazowych, zasięgał rady najbardziej renomowanych znakomitości świata lekarskiego, wszystko na nic!...

Ale od czegóż fantazya żoneczki?

Ponieważ pan nudził się straszliwie na wsi, a co najważniejsze, ani krokiem nie wychodził z domu, dopóty przekonywała go, aż wreszcie przekonała, że dla zdrowia jego koniecznym jest ruch na świeżem powietrzu.

Namówiła go więc, by sobie zrobił latawca z kolorowego papieru i aby go puszczał na sąsiednim pastwisku.

Posłuszny swej żonie zabrał się pan Ypsylon do roboty, sporządził sobie ogromnego orła z długim złotym ogonem i codziennie przedpołudniem i popołudniu wychodził na pastwisko, gdzie, ku uciesze gawiedzi odbywał ćwiczenia gimnastyczno-lotnicze.

Niby słoneczny jakiś potwór szybuje latawiec po przestworzu, raz się wznosi, to znów zniża, potrząsa złocistym ogonem, a dla adonisa w sąsiedniej wiosce jest sygnałem, że nie grozi żadne niebezpieczeństwo, więc można przyjść...

Wtedy, posłuszny wezwaniu, spieszy pan Alfons za głosem serca i obowiązku do niecierpliwie oczekującej go damy.

Obydwoje mogą bezpiecznie używać szczęścia, gdyż przed ich oczyma, buja latawiec, widzialny zdaleka. Z ustronnej altanki mogą zupełnie dokładnie śledzić każdy ruch męża...

Nie trzeba dodawać, że opadający ku ziemi latawiec jest dla młodego człowieka sygnałem do odwrotu...

Opowiadający przerwał i rzucił okiem po zgromadzeniu. Na wszystkich twarzach widocznem było zainteresowanie. Młode i stare niewiasty, zachwycone tak prostym, a przecież skutecznym pomysłem, obsypały go gradem pytań.

— Kto to?
— Kto to taki?
— Chcemy go poznać!... — wołały na wyścigi i otoczyły młodego człowieka tak zwartym kręgiem, że począł rejterować, bojąc się o całość swej osoby...

Lecz on pozostał nieubłaganym, na wszelkie pytania odpowiadał jedynie:

— Moje panie, znacie moją dyskrecyę! Dla nas są to i pozostaną państwo Ypsylonowie...

Trzykrotna próba.

Młody człowiek oświadcza się pewnej panience i prosi ją o jej rękę.

— Ale ja słyszałam, że pan w tym tygodniu zrobił tę samą propozycyę Mani, Stefci i Kazi!... — przerywa mu oblubienica.

A on na to, nie zbity z tropu:

— Tak! Ale to były tylko próby, bo ja się dotąd nigdy jeszcze nie oświadczałem, więc nie wiedziałem, czy mi się to uda!

HAGAR.

(Z melodyi biblijnych).

Gdy już była stara
Żona Abrahama,
Widząc, że zapałów
W nim nie wzbudzi sama,
Przyjęła do domu
Służącą Hagarę,
By ją wyręczała
Na jej lata stare.
Nie trzeba jej było
Perswazyi, namów,
I Hagar wstąpiła
Pod dach Abrahamów.
A była dziewczyna
Domyślną na tyle,
Że niejedną panu
Umiliła chwilę!...

. . . .

Bierzcie przykład baby:
Gdy jesteście stare,
A mąż jeszcze młody,
Weźcie w dom Hagarę!
Próżno to wam trąbić!
Nie usłucha żadna!
Niech-no będzie w domu
Pokojówka ładna,
Niech się dowie tylko,
Że, gdy Hagar sprząta,
Mąż z nią konferuje,
Wziąwszy gdzieś do kąta,
Lub z nią siedział kiedy
Razem na kanapie!...
— Jemu: włosy wydrze,
Jej: ślepia wydrapie!

Poczciwe dzieci.

— No i jakże tam? Czy pomagają panu synowie w czasie choroby?

— Tak! Płacą bardzo pilnie premie od mej policy ubezpieczeniowej!



Drobiazgi.

W oknie jednego z parterowych mieszkań pojawiło się ogłoszenie: Gramofon tanio do sprzedania. Prawie równocześnie wywieszono w sąsiedztwie kartkę z napisem: „Dzięki Bogu! Nareszcie!“

Litościwy jegomość dając żebrakowi kilka centów rzecze:

— Więcej wam dać nie mogę! Idźcie jednak tu naprzeciwko! Tam mieszka jeden inżynier, on potrzebuje ludzi do roboty!

A żebrak na to:

— Dziękuję serdecznie za ostrzeżenie!

— O! Ja bardzo lubię muzykę! Sam grywam trochę, a fortepian uratował mi raz życie!

— Nie może być! W jakiż to sposób?

— Gdym był jeszcze dzieckiem, zalała raz Wisła cały Zwierzyniec, a tam właśnie mieszkaliśmy... Ojciec mój rzucił do wody stół i na nim szczęśliwie dopłynął na suche miejsce...

— No, a pan?

— Ja towarzyszyłem mu na fortepianie!

Do tramwajowego wozu siada młody proletaryusz, straszliwie zamorusany... Szczególniej nos i jego najbliższe sąsiedztwo pozostawiają wiele do życzenia.

— Chłopcze! — pyta jeden z jadących — Czy nie masz chustki do nosa?

— Mam! Ale nikomu nie pożyczam! — odpowiada zagadnięty.

Żółw i ropucha

(Bajka).

„Ty przebrzydły niezdaro!“
Wołała ropucha
Do żółwia ukrytego w swej twardej skorupie.
Ty poczwaro!
„Ty stworzenie głupie!
Skorupiaku bez ducha!
Gdy patrzę się na ciebie, aż ginę ze złości,
Na myśl, że w naszej społeczności
Może istnieć tak wstrętne stworzenie!
Czemu choć na oka mgnienie
Swego nie zrzucisz pancerza,
Co cię wciąż więzi i krępuje ruchy!?
Patrz na nas — jak powietrze nam płuca rozszerza,
Jak swobodne jesteśmy — ropuchy!“
To mówiąc, by okazać jak swobodną była,
Skoczyła...
Lecz w tej chwili wóz nadjechał w pędzie!
„Ratuj się! — wrzasła do żółwia ropucha —
Inaczej źle z nami będzie“ —
Wóz pędzi, koła warczą...
Żółw przestrogi nie słucha,
Lecz przyczaił się cicho na ziemi;
Łeb i nogi swe ukrył pod rogową tarczą
I oczkami małemi
Śledzi bieg wozu i widzi zdaleka,
Jak ropucha, nie mogąc już wyleźć z pod woza,
Chwycona kołem jękła
I... pękła!...
Żółwia przejęła groza...
Zdrętwiał i czeka.
Wóz jak huragan i na niego wpada!
Żółw myśli: „Biada!
Śmiercią grozi każda chwila!“
Wtem wóz przeszedł przez tarczę! Żółw jednak ocalał!
Gdy ucichło, powoli łebek swój wychyla
I, widząc, jak się straszny wóz szybko oddalał,
Podpełznął do ropuchy. Ta już ani dycha!
Leży zgnieciona nad drogą!
Żółw smutnie głową wstrząsnął i szepnął: „Niebogo!
Ciebie zgubiła dziś... pycha!!“

Przyjacielska rada.

Krytyk: Nie radziłbym panu, by bohater jego utworu kończył samobójstwem przez zażycie trucizny... Lepiej będzie, gdy się zastrzeli!

Poeta: Dlaczego?

Krytyk: Bo przynajmniej publiczność obudzi się ze snu!

— Jaka szkoda! — zauważyła pani Melania, spuszczając skromnie wzrok ku ziemi — Gdybym wiedziała, kto to taki, poprosiłabym o wskazówki co do budowy latawca, bo zdaje mi się, iż przydałby się memu mężowi!... A może ja ich znam?... Niech mi pan powie, kochany panie!

— Nie wiem, łaskawa pani! Dyskrecya przedewszystkiem!

— Nieznośny pan!... Ale ona swoją drogą genialna kobieta... I ci przebrzydli mężczyźni śmią jeszcze twierdzić, że mózg kobiety ustępuje co do jakości męskiemu... Proszę mi pokazać chłopa, któryby miał taki mózg, jak pani Ypsylonowa, a dam mu, nie wiem sama, co!...

Dyskusya na ten temat stawała się coraz bardziej namiętną, ale i coraz bardziej ciekawą, jedna z pań, która była profesorką w liceum żeńskiem, zauważyła nawet mimochodem:

— I ktoby to przypuścił, moje panie, że taki niewinny na pozór przedmiot może oddać tak znakomite usługi...

* * *

W tej chwili drzwi salonu otwarły się, a służący zaanonsował:

— Pan radca Fujarkiewicz z żoną!

Nie przebrzmiało jeszcze echo jego słów, gdy na progu ukazał się otyły, łysy pan radca ze swą młodą, czarującą żoneczką.

Powszechna radość, serdeczne powitania.

— Jak to dobrze, że państwo już wrócili! Teraz życie zakwitnie w całej pełni — zwróciła się gospodyni do przybyłych, którzy witali się na wszystkie strony.

— A jakże państwo spędziliście wakacye? — zarzucono ich ze wszech stron pytaniami.

— Wspaniale! Znakomicie! — odrzekł pan radca rozpromieniony — Jeszcze nigdy nie byliśmy na willegiaturze, która tak obfitowałaby w iście idylliczne uciechy, jak tegoroczna! Zdrowie moje poprawiło się najzupełniej...

— A jakże pani?

— O! I ona zadowolona także!

— Cóżeście państwo robili przez cały dzień? Czy było jakie towarzystwo?

— Żona przesiadywała cały dzień w altance, ocienionej dzikiem winem i oddawała się lekturze, a ja tymczasem puszczałem latawca na pastwisku!... Gdybyście państwo wiedzieli, jaka to miła i zdrowa przytem zabawa!... A jaką frajdę sprawiałem tem wiejskim dzieciom?!... Godzinami stały z otwartemi z podziwu ustami!

Całe towarzystwo wybuchło homerycznym śmiechem, oczy wszystkich zwróciły się w stronę młodzieńca, który niedawno dopiero skończył swe opowiadanie...

Ale na jego twarzy nie drgnął ani jeden muskuł...

— Państwo się śmiejecie? — rzekł po chwili, urażony trochę pan radca — Tak! W obecnych czasach szalonego postępu na wszystkich polach ludzie nie interesują się już tak naiwną uciechą, jaką sprawia puszczanie latawca... Na szczęście jednak moja żonusia w zupełności podziela moje gusta... niech zresztą sama powie!

Teraz znów ogólna uwaga skierowała się na wdzięczną postać pani radczyni. A ona, czerwieniąc się aż po białka oczu, w śmiertelnem zakłopotaniu, jakby nie wiedząc, co odpowiedzieć, milczała chwilkę, wreszcie wyszeptała:

— Tak!... Mogę zapewnić... że wiele szczęśliwych chwil... zawdzięczam właśnie latawcowi mego męża!...



FILOZOF.

By uwolnić myśl z powicia;
By żyć prawdy ideałem,
Od lat wczesnych mego życia
Filozofii się oddałem.
I czytałem mędrców zdania,
Ciągle krzepiąc mego ducha,
Lecz korzyści z ich czytania
Dać nie mogła... wola krucha!
Posłuchajcie: — Rzekłem sobie,
Mając chęci jak najczystsze,
Że, cokolwiek w życiu zrobię,
Zrobię tak, jak uczą mistrze!
Greccy mędrcy, wielki Plato,
(„Boski Plato“ w pierwszym rzędzie!)
Swą nauką w myśl bogatą
Drogowskazem będą wszędzie.
I zacząłem szukać cnoty,
Szukać piękna, skąd wypływa
Dla nas szczęścia strumień złoty,
Bije prawdy fala żywa!...
I znalazłem!... Piękna była
No i szczęścia mego źródłem!
Tylko wcale rzecz nie miła
To z teściową... starem pudłem!
Przez nią rzucam wnet Platona,
Myśl kieruję innym torem!
„Gdy tu byłaś zawiedziona —
Poznaj się z Anaxagorem!“
I gdy w domu pełno wrzasku,
Gdy „grzmi“ groźnie „mamcia“, jędza,
Mojej myśli doda blasku
Jego myśli złota przędza!
Więc chłonąłem w siebie dużo
Z tej skarbnicy czystej wiedzy,
Chociaż dom nasz szalał burzą,
Chociaż śmiali się koledzy.
Lecz rezultat świetny zato
Otrzymałem z moich badań!
(Niech się schowa nawet Plato!)
Raz w pokoju... w tym... „do śniadań“,
Kiedym usiadł dla ochłody,
Wynalazłem — jako żywo! —
Prócz pierwiastków: ognia, wody
...Świat posiada jeszcze... piwo!
Jeszcze tego więc wieczora
Tym okrzykiem moim śmiałym
Wykpiłem Anaxagora
I na zawsze z nim zerwałem!
Że zaś tkwiła w mej osobie
Uporczywa dość natura —
Zawołałem: „Wiem, co zrobię!
Poznam teraz... Epikura!“
Gdy to rzekłem — wnet zacząłem
Zgłębiać życia cne arkana
W towarzystwie dość... „wesołem“
Od wieczora, aż do rana.
I chłonąłem zapalczywie
Jego nauk słodkie zdroje
Przy szampanie — wódce — piwie...
Aż... przepiłem, co nie moje!!...
Wreszcie przyszło ciężkie jutro
I na moje „ruchomości“
Wzięto mi ostatnie futro!
A „Epikur“ odtąd... pości!
Tak! minęła era złota!
Nie ma jeszcze dwu tygodni
Jak „pozbyłem się“ paltota
I... ostatniej pary spodni!!
Lecz przepadło! Próżne żale!
Zjadł „Epikur“ mnie z kretesem!
Od tej pory „trzymam“ stale
Z poczciwym Dyogenesem!
Temu się nie sprzeniewierzę —
Kiedy inni mnie już tracą!
Bo i... niby... mówiąc szczerze —
Moi drodzy... nie mam... za co!
Jeden jednak „sęk“ zostanie,
Który gryzie mnie troszeczkę:
Skąd ja wezmę na mieszkanie
Taką dużą, próżną beczkę!?...



Z pamiętnika panny Maryanny.

I.

O dziesiątej, gdy jest spokój,
Gdy się państwo pozamyka,
Dlaczegobym ja nie miała
Pisać mego pamiętnika?

Nauczyłam się już w mieście
Bardzo dobrze wykształcenia,
Względem tego, że się zwykle
Służbę raz w miesiącu zmienia.

A czytaniem, jak wiadomo
Człowiek bardzo się oświeca,
Różnych gazet całą kupę
Mam podartą koło pieca.

Lubię także ładne książki
(Kto ma — może jakie da mi?)
Wszystko jedno: grube, cienkie,
Lecz najchętniej — z obrazkami!

Już czytałam — dużo, dużo!
(Dla oświaty to się czyni!)
„O pryncesie i świniarzu“
I „Rinaldo-Rinaldini.“

I muzykę także lubię,
Byle głośną — daję słowo!
Na grzebieniu lub harmonii,
A najlepiej już — wojskową!

Teraz kończę, bom zmęczona
Dużą pracą tą pisemną —
I jak mówi moja pani:
Niech Orfeusz będzie ze mną!

(Pani, choć po polsku mówi,
Zdaje się, jak mowa obca) —
A ja, zamiast Orfeusza,
To wolałabym tu chłopca!...

II.

Moja pani się „spodziewa“
I to w tym tygodniu jeszcze!...
A może to zaraźliwe?
Wielki Boże! czuję dreszcze!

Jedna z moich koleżanek
Żyła blizko z swoją panią —
Pani jej dostała dziecko,
Pokojówka — w tydzień za nią!

Więc ja muszę strzedz się pilnie
Takiej przykrej niespodzianki —
By się od niej nie zarazić,
Nie chcę pić z nią z jednej szklanki!...

III.

Zdaje się — porzucę służbę,
Bowiem partya mi się trafia,
Wczoraj z nim się zdejmowałam
(Bardzo dobra fotografia!)

Zdejmowałam się, lecz nie tak
Jak myślicie — ani trochy!...
Bo ubrana byłam całkiem
W bluzkę, kieckę i pończochy!

Narzeczony mój jest Franek,
Jest szyberem trzecie lato.
Gdy maszyna go zabije
Kolej mi zapłaci za to.

Partya to jest odpowiednia,
Chłop ze statkiem i rozumem,
A gdy pan się zdecyduje,
Może zostać naszym kumem.

— Bardzo chętnie! — pan powiada —
Gdy nie zrobię ambarasu —
Lecz nie dzisiaj, ani jutro,
Bo w te dni — to nie mam czasu!...

Więc ja go uspokoiłam,
Że z obyciem eleganckiem
Ja nie zaszłam tak daleko,
A przynajmniej — z moim Franckiem!...

IV.

Dziś mój drogi narzeczony
Podał ślubne swe warunki,
Że właściwie ja mam płacić
Ślub, wesele i sprawunki.

A więc ja go zwymyślałam
Od cholerów i wciórności.
Lecz, mój Boże! Czegóż człowiek
Nie zrobiłby dla miłości!?

Więc do ślubu biała suknia,
Żem jest, jak lelija owa...
(Gdyby rzeczy brać dokładnie
Suknia może być — kremowa!)

Potem poszliśmy do składu,
By małżeńskie kupić sprzęty.
— Jakie łóżka państwo życzą? —
Pyta żydek uśmiechnięty.

Bo w małżeństwie ten interes
Praktykują w różny sposób:
Czy dwa łóżka pojedyncze,
Czy też jedno na dwie osób?

— Jedno? To nie elegancko!
Na dwa stać nas już w potrzebie!
Chcę dwa łóżka, ale takie,
Żeby stały blizko siebie!...





— O czem te baby tak gadają ze sobą?... Aby się tylko moja stara z czem nie wygadała, bo mogłaby jej przyjaciółka stracić dla mnie szacunek i rozpoczęty romansik wzięliby dyabli!



— Powiadają, że w Ameryce są specyalne szkoły dla narzeczonych... Co się mnie tyczy, to ja już wolę wykłady prywatne!



— Teraz się już chyba nie zaprzesz! Wyznaczasz schadzkę i to komu?... Memu kontrkandydatowi!

— To tylko w twym własnym interesie! Chciałam go namówić, by zrezygnował na twą korzyść!



— Więc twój narzeczony skazany został na płacenie alimentów Zośce?

— Niby tak!... Ale ja znam go o tyle, iż wiem, że go niesłusznie zasądzono!



— Więc pani rozwiodła się z mężem? Jakże się to stało, żeście tak prędko rozwód dostali?

— Przed ślubem jeszcze dowiedziałam się, że on lampart, więc myślę sobie, trudno będzie potem z rozwodem... No, i nie wzięliśmy ślubu, aby potem nie robiono nam trudności!



— Może zawezwać lekarza do tej pani, aby jej nerwy uspokoił?

— Chyba trzech! Ja ją znam dobrze i wiem, że jeden tego nie dokaże!



— Poradź mi co, doktorze, na moje włosy, bo jeśli tak dalej pójdzie to wyłysieję zupełnie!

— Niech pani mniej jeździ na rowerze!



— A do kogóż to piszesz?

— Do mamy, aby nie czekała na mnie ze śniadaniem, bo zostaję u ciebie na kolacyi!



Ferdek Eleuteryk.

— Bedzie wojna? — w ten sposób wito teroz jedyn drugigo na ulicy, zamiast, jak dawnij: „Dziń dobry!“ abo „Dobry wieczór“... Jak Kraków długi i szyroki, wszyćko godo ino o poletyce, radzi nad wojnom, bije roz Turków, to znów Czarnogórców, Serbów, Greków i Bułgarów!

Najsmutnijsze są brzany, bo jak wojna wybuchnie, to wszyćkie chłopy zdatne pod karabin, tak kawaliry w szabaśnikach, jak i andry z olijandrów, pódom do wojska, a zostanom ino same kaliki, czyli unfermy, a takich, jak wiadomo, baby nie lubiom, bo oni nie tylko do wojska, ale wogóle do niczygo się nie nadajom!

Totyż wczora wieczór spotkołem mojom znajomom z Czornyj Wsi, panne Kazie, ze straśnie smutnom minkom.

Pytom sie:

— A cóż pannie Kazi?... Może boli na wnontrzu? To radziłbym wzionść olejku rycinowygo!

A ona zrobiła do mnie perskie oko i godo:

— Widzisz go, jaki z niego dochtur! Jak sie panu chce, to niech se pon som zażyje, a mnie do spokój!

— To czegóż panna tako skrzywiono?

— Bo mi żol moigo Frania! Weznom go do wojska, pódzie na wojne, tam mu mogom ucióńć głowe, renke, abo inkszom czeńść ciała... O mój Kwaśny!

— Dejże se panna spokój z temi ślozami! Pódzie Kwaśny, bedzie słodki!

— Kiedy jo nie chce innygo, bo on jest bardzo słodziuśki!

— A jo pannie mówie, że tak kwaśności, jak i słodkości som niezdrowe! Som znom takom brzane, co jadła furt ino cytryny, a one som, jak wiadomo, kwaśne i potym spadła z trzecigo pientra i zabiła sie na mijscu!

— Jak ona sie nazywo?...

— Nimoge pannie Kazi powiedzieć, boby sie na mnie pogniwała! Prosiła mnie żebym o tym nie mówiół nikomu, na co jij byłem nawet słowo honorowe dajoncy! A jo jezdem dżentelman, co dotrzymuje słowa!

Ze zmortwinio, bo i jo mom bardzo czułe serce, jak nieprzymirzajoncy jaki pigulorz, poknajołem do Wencelego na blache. Tutoj chodzom różne poważne osoby, może se tyż człek pogodać bardzo poważnie o poletyce.

Tu znów pon Władysłow zły, jak cholera. Pytom sie go wienc:

— Czegóż pon taki złośny?

— Bo mi żol, że mnie nie wzieni do wojska a tak chciołbym prać!... Wszyćko mi jedno, czy Turków, czy Serbów! — powiado do mnie.

— Mosz pon racyjom! — jo mu na to. — Gdyby mnie nie byli wzieni do wojska, byłbym sie powiesiuł ze zmartwinio... Co wort menszczyzna, nie nadajoncy sie pod karabin! Na takigo żodna brzana ani nie spojrzy, ino pokoże palcem i powi: niedołęga!

— A służył pon Ferdek naprowde?

— Żebym taki zdrów był! Byłem nawet we wojnie... Zapomniołem ino, jak sie to miasto nazywo, gdzie my tak sakramencko prali, bo mi wtedy kula armatnio urwała głowe...

— To pon już nie żyje!

— Tak... właściwie nie powinienem już żyć, ale mi jeden znajomy regimencarct zaroz głowe przyszył i wszyćko zrosło sie klawo... O jeszcze tu mom znak!...

Jak z tygo kużdy może być dokładnie widzoncy, jedni gniwajom sie, że bierom ludzi do wojny (to jest brzany, choć one złote guziki i jensze proprietety wojskowe som lubionce), inni znów narzykajom, że ich do cysarsko króleskij służby uznano za niezdolnych.

Ale dzisioj, to nikogo niczym nie zadowolni.

Dziś, kto nimo hopów, narzyko, że jest dziod, a kto je mo, ten tyż jest niekuntentny, bo nie wi, gdzie je wrazić, żeby mu nie przepadły.

Ktoś pusknon w świat ćmoja, że rzond bedzie zabiroł na wojne wszyćkie hopy ze śparkasów, to tyż ludziska rzucili sie, by je wycofywać.

Jo ta mom wprowdzie oszczendności, to jest garnitur w Banku Pobożnym (ale nie brylianttowy, ino marynarkowy i to do tygo defekt...) i baranie jesiotry w mijskij Kasie Oszczendności, ale nie boje sie wcale, by mi przepadły, wobec tygo w runie na kasy żodnygo udziału nie byłem bieroncy.

Ostatecznie, gdyby mi je za bezdurno byli wydajoncy, tobym może i wzion, a jak nie, to sie tyż obendzie, bo tygo roku bedzie letko zima, a babie lato wypadnie akurat na grudzień...

Ponieważ i jo poczułem w sobie rycyrski animusz, postanowiułem sie zaciongnonć do armii serbskij, czarnogórskij lub bułgarskij. Do greckij nimoge, bo mnie już z drugij łacińskij wyloli na pysk, a greka zaczyno sie dopiro w trzecij.

Wienc nimógbym sie tu z nikim dogodać, a z tamtymi to już jakoś z bidom sie porozumie, jak nie słowami, to na migi.

Poknajołem wienc naprzód do króla Nykity do Cetynii, bo my sie znomy już z downych czasów i oświadczułem mu gotowość wstompienia do armii czarnogórskij.

Zawołoł ministra wojny i pyto:

— Jest jeszcze jakie wolne mijsce?

— Jest! Ino nima już ani jednyj pary portek! Ostatniom wzion z arsynału jenerał Wukotycz...

Wienc król zwraco sie do mnie i pyto:

— Jakże bedzie?

— Abo jo wiem! — odrzekłem. — W kużdym razie bez portugalii nie bedzie wojny, bo teroz zima!

— Ale bedzie panu zato wygodnij łazić po górach, nic nie penknie...

Zrobiułem perskie oko i jazda do Belgradu.

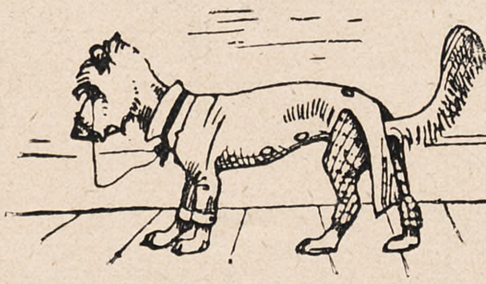
Król Pieprz zajenty był właśnie, jako że on jest człek zabobonny, łapaniem za kołnirzem takich maluśkich chroboczków, co pono aż z Egiptu pochodzom. Co jednygo chyciuł, pedo: „wygrom!“ przy drugim „przegrom!“...

Nie chciołem mu w tyj zabawie być przeszkadzajoncy, to tyż zgłosiułem sie do asenterunku w Bułgaryji.

Jak mnie król Ferdek zoboczuł, zawołoł:

— Za mały nos! Nie nadaje sie do służby...

Jak nie, to nie! Wróciułem do Krakowa i czekom, co dalij bedzie!...



Z PRZEMYŚLA.

Miasto nasze to gród postępowy,
Rej cały wodzą w niem białogłowy.
Zarząd Czytelni, nauki krynicę,
Wzięły w swe ręce baby i dziewice.
Robiło się dobrze ku Czytelni chwale,
Jak długo męskich członków we wydziale
Tyle tam było, co kobiet gromada.
Teraz atoli zapytać wypada:
Jak ośmiu babom trzech panów podoła?
Niemożliwością to istną jest zgoła.

■

Mądre myśli zakatarzonego.

Mężczyzna ciągnie kobietę pod czepek, ona jego pod pantofel. To zenit i nadir w małżeństwie.

Kobieta ceni dopiero wówczas rozsądnego człowieka, gdy znajdzie sobie głupiego męża.

Na zakazanych ścieżkach jest kobieta ostrożną, mężczyzna śmiałym.

„Mądry Polak po szkodzie“. Przysłowie to w miłości nie da się absolutnie zastosować.

Niema na świecie kobiety, któraby uważała się za starą. Jeszcze nigdy nie wyszły z ust niewieścich słowa: „Ach! Gdybym jeszcze raz mogła być młodą!“...

Mężczyzna, który oszukuje swą żonę, zasługuje na to, aby go wykiwała jego przyjaciółka.

Niejedno małżeństwo nie byłoby z pewnością przyszło do skutku, gdyby narzeczony wcześniej poczuł był rękę, o którą się tak gorąco starał.

Najwięksi uczeni i filozofowie ludzkości mieli zawsze z zasady brzydkie żony. Jest to łatwo zrozumiałem, gdyż kto posiada przystojną żonę, ten nie ma czasu na zajmowanie się filozofią.

W miłości i kartach nie zawsze można rozpoznać kolory.

Dobra reputacya, szczególniej u kobiety, ma wielkie znaczenie, nawet jej strata przynosi często wcale pokaźne zyski.

Często dają się nam bardziej we znaki przymioty naszej kochanki, niż jej wady.

Jeśli kobieta narzeka: zostałam oszukana! — powinno się to rozumieć: Ach, ja się zemszczę!

Mężczyźni są bardzo zadowoleni z tego, że kokietki nie są przebierające... Im zupełnie wszystko jedno z kim flirtują.

Łysy ma jedną korzyść. Nie potrzebuje wydawać pieniędzy na farbowanie włosów.

Kobiety są bardzo skromne! Niejedna z nich mogłaby mieć kochanka jenerała, a kontentuje się porucznikiem.

Ujemne strony małżeństwa odczuwa zawsze tylko mąż, dodatnie przyjaciel domu.

Ilekroć krawcowa przyniesie mi rachunek za ubrania mej żony, zastanawiam się zawsze: Ciekawy jestem, ile mnie też to rocznie kosztuje, że moja żona chce się podobać innym.

Dlaczego jeleń nosi z taką dumą swe rogi?... Ciekawy jestem, kto mi na to odpowie.

Kobieta dopiero wtedy zaczyna mężczyznę tyranizować, gdy pozna, że nie może być jego niewolnicą.

Kobiety i podatki mają to ze sobą wspólnego, że wszyscy muszą się na nie składać.

Nawet *niema* kobieta ma w życiu swem chwile, w których *mówi:* „I owszem!“...

Przystojna żona, jest dla niejednego połową karyery.

Facecye autentyczne.

Na wiadomość, że grozi nam wojna, zerwał się w Krakowie run na kasy oszczędności i banki. Każdy, kto miał złożonych bodaj kilka koron, bojąc się by ich nie stracił, spieszył, by je na czas jeszcze wycofać.

Przy okienku kasyera w miejskiej Kasie Oszczędności ścisk też panował onegdaj nie do opisania. Gnieciono się, niczem śledzie w beczce, każdy chciał być pierwszym. Najbardziej jednak ruchliwą i wojowniczą okazała się pewna obywatelka z Kazimierza, niewiasta poważnego wieku i takiejże tuszy! Łokciami i kolanami rozpychała ona cisnących się, sapała i stękała, niczem miech kowalski...

Wreszcie zwróciło to uwagę kasyera, upomniał ją więc grzecznie, a gdy to nie pomogło, krzyknął raz i drugi...

— *Oj waj!* — rzecze ona na to — To jest sprawiedliwoszcz? Przy włożeniu to pan nic nie mówił, a jak ja chcę teraz wyjącz, to pan potrzebuje krzyczeć?...

Czytaliśmy niedawno, że radca miejski, pan Kosobucki, przechodząc ulicą Łobzowską, spostrzegł, że bystre fale Rudawy unoszą ciało małej dziewczynki.

Nie namyślając się długo, skoczył do wody i wyciągnął stamtąd prawie już martwą biedaczkę.

Zawezwano pana fizyka miejskiego i pogotowie ratunkowe i połączonym ich usiłowaniom udało się przywrócić ją do życia...

Gdy o tem nazajutrz opowiadano sobie w pewnym lokalu, a jeden z obecnych nie miał dość słów uznania dla przytomności umysłu i poświęcenia się radcy Kosobuckiego, słuchający dotąd w milczeniu radca Z., odezwał się z przekąsem:

— Jest pan w błędzie!... On to zrobił tylko dlatego, by Wolny miał mniej o jeden pogrzeb...

Jeden z naszych młodych kawalerów, wyglądający jeszcze smarkatowato, umizga się do pani X., mężatki, jeszcze co prawda przystojnej, ale znacznie od niego starszej.

— Ależ panie! — rzecze pani X. — przecież ja mogłabym być pańską matką!...

— Tak! Ale w takim razie ja chciałbym być Edypem!... — odpowiada młodzieniec, nie tracąc fantazyi.

Znany kupiec krakowski, pan, dajmy na to... ale, co to zresztą kogo obchodzi, jak on się nazywa, przychodzi do winiarni Gralewskiego na lampkę zieleniaka... Na twarzy ma widoczne znaki pazurków niewieścich...

— O! Jak się masz stary! — wita przyjaciela jowialny pan Antoni — Przyjmijże kondolencyę, biedaku, bo jak widzę, twoja magnifika powróciła już z podróży!...

Państwo Pawłowie wybrali się tego roku w czasie wakacyi w podróż na południe i zawadzili o Włochy. Pan Paweł, aczkolwiek należy jeszcze do związku c. i k. armii austryackiej, miał przecież duszę na ramieniu, słyszał bowiem wiele, a jeszcze więcej czytał, o bandytach, których tam kręci się więcej, niż nawet w Krakowie.

Ilekroć więc wybierali się na dalszą wycieczkę, pieniądze i kosztowności zostawiał zawsze w hotelu.

I miał racyę!

Pewnego dnia, gdy pieszo udali się oboje za miasto, zaledwie minęli ostatnie domy, z poza krzaka wypadł całkiem autentyczny bandyta z pistoletem w ręku i zawołał:

— Stać! Ręce do góry!... Pieniądze, albo życie...

Używał naturalnie języka włoskiego, pan Paweł zrozumiał go jednak, gdyż rzekł ze spokojem:

— Przyjacielu!... Przysięgam, że nie mam przy sobie ani halerza... Jeśli jednak chcesz mego życia... to weź sobie moją żonę!...

Co bandyta zrobił, kroniki milczą, to jednak pewne, że państwo Pawłowie wrócili zdrowo do Krakowa.

KIEDYŻ CIĘ KOCHAĆ??...

Kiedyż kochać Cię dziewczyno?
 Czcić pieśniami Twoje imię?
Gdy jesienne słoty miną,
 Mam Cię kochać — a więc w zimie?...
Czy też kiedy śnieg stopnieje,
 Kiedy ptasząt śpiew radosny
Budzi ze snu bory, knieje?...
 A więc może w czasie wiosny??
Albo mówić, że jedyną
 I najdroższą mi na świecie,
Właśnie jesteś Ty dziewczyno —
 Mam przed ludźmi tylko w lecie?...
Czy też wolisz, abym właśnie
 Kiedy złotem liść się mieni,
Kiedy słonko wcześniej gaśnie,
 Kochał Cię... a więc w jesieni??...
Powiedz dziewczę! Bądź otwartą!
 Nie męcz... oznacz roku porę:
Pierwszą?... drugą?... trzecią?... czwartą??...
 Albo pozwól — sam wybiorę!...
Więc na wiosnę!... Gdy słoneczko
 Strumyk z lodu już rozpęta,
Kochać będę Cię dzieweczko!
 Śpiewać będą nam ptaszęta
O miłości mojej dużej,
 Która nasze serca splata,
Jak motylka z listkiem róży!...
 Nie chcesz??... Wolisz w czasie lata??
Dobrze! Jeśli wolisz lato,
 Niech tak będzie! I ta pora
Doskonałą będzie na to,
 Aby codzień przyjść z wieczora
Pod okienka twego domu,
 I w przecudnej krzewów toni
Nie zdradziwszy się nikomu,
 Usiąść razem — skroń przy skroni!
Główkę jasną ukołyszę
 Nutą zaklęć mych namiętną,
A tajemną, błogą ciszę
 Przerwie serca żywsze tętno!
Nie chcesz w lecie??... Ha! No! Trudno!
 Więc wypada nam w jesieni
Rozsnuć marzeń przędzę cudną,
 Kiedy złotem liść się mieni!!...
Dobrze! Owszem! I w tym czasie
 Kochać będę jednakowo...
Chociaż... bujać po Parnasie
 W noce chłodne... dość niezdrowo!
Ale nic to! My w południe
 Usiądziemy przed Twą chatą,
Gdy słoneczko świeci cudnie,
 Gdy w powietrzu „babie lato",
Lśni się nicią swą pajęczą!
 Gdy na polu puste rżysko
Skrzy się srebrno-złotą tęczą!...
— — — — — — — — — — — — — —
 I będziemy siebie blizko...
Znowu nie chcesz!!?... Cóż więc pocznę,
 By kochanka zyskać imię?
Tak, jak pragniesz — co widoczne —
 Będę Cię ubóstwiał w zimie!
Gdy ta mrozem ziemię zetnie,
 Białą strojąc ją sukienką,
Ja — choć pewnie zmarznę setnie —
 Przyjdę — dziewczę — pod okienko!
I usłyszysz z wichru świstem
 Moich zaklęć sto — jedyna!
O uczuciu mojem czystem!..
— — — — — — — — — — — — — —
Cóż to? Płakać już zaczyna
 Mój skarb złoty, moje ptaszę?...
A więc nie chcesz, by raz przecie
 Wspólnie biły serca nasze?...
— — — — — — — — — — — — — —
Zamilkł młodzian. No i wiecie,
 Co mu odrzekł ten „skarb złoty"
Cudne dziewczę z łezką w oku?...
 Oto: *„Ja chcę te pieszczoty*
Mieć przez wszystkie pory roku!"

CZUŁE SERCE.

(TRAGICZNA HISTORYA).

Mam przyjaciela, pana Pigulskiego, który ma tak miękkie serce, jak nieprzymierzając maść dyachilowa!

Zapewne z samego już brzmienia nazwiska domyśliłeś się Czytelniku, że jest on aptekarzem...

Tak jest! Od wczesnej młodości poświęcił on się z zamiłowaniem temu szczytnemu zawodowi i od rana do nocy pracuje za recepturą dla dobra cierpiącej ludzkości, kręcąc proszki i sporządzając różne maści i mikstury...

I ten to właśnie człowiek o gołębiem sercu wynalazł zabójczy środek na zupełne wytępienie myszy i szczurów... A tak pewnym był jego skuteczności, że ogłosił plakatami, iż każdemu, ktoby potrafił mu dowieść, że nie jest to trucizna zabójcza dla tych czworonogów, wypłaci w gotówce *pięćset* koron!

Niedawno odwiedziłem go w jego aptece.

Jak zwykle stał za stołem i ekspedyował strony...

Wtem wszedł do sklepu jakiś skromnie odziany mężczyzna z tak smutną miną, iż nie trzeba być wcale psychologiem, by na pierwszy rzut oka nie poznać, że to kandydat na samobójcę...

Powiódł on błędnym wzrokiem dokoła i wyszeptał zdławionym głosem:

— Proszę mi dać flaszkę tego skutecznego środka na wytępienie myszy i szczurów!

Aptekarz nie rzekł ani słowa, odszedł do składu i stamtąd kiwnął na mnie ręką...

Podążyłem za nim.

— Czyś uważał? — zapytał z tajemniczą miną.

— Tak jest! — odparłem.

— Jestem prawie pewnym, że ten człowiek kłamie! On chce sobie odebrać życie!

— I ja jestem tego samego zdania!

— Trzeba ci zaś wiedzieć, że ten mój specyfik, to trucizna nadzwyczaj silna, mogąca zwalić z nóg nawet Cyganiewicza... Dlatego to umieściłem na etykiecie trupią głowę i dwa piszczele!... Ale ja mu zginąć nie pozwolę... Dziś może pragnie śmierci, jutro będzie tego żałował!...

— Masz zupełną racyę — przyznałem mu, podziwiając w duchu przenikliwość tej prawdziwej perły wśród aptekarzy...

— Wiem już, co zrobię! Do flaszeczki dam mu zupełnie czystej wody... Ręczę ci, że jutro przyjdzie mi podziękować! — rzekł przyjaciel ludzkości i zabrał się do dzieła.

Flaszeczkę z groźną etykietą napełnił wodą, zakorkował i wyniósł do sklepu.

Kandydat na samobójcę chwycił ją skwapliwie, schował do kieszeni, zapłacił i wybiegł na ulicę, jakby go gnało tysiąc furyi...

A my tymczasem uścisnęliśmy sobie serdecznie dłonie, aptekarz, przeświadczony, iż wypełnił swój obowiązek, ja, przejęty dlań podziwieniem i uznaniem...

Minął tydzień lub dwa od owego zdarzenia. Przechodząc koło apteki, wstąpiłem, by się dowiedzieć, co słychać nowego.

Zastałem aptekarza złego, jak szatan...

— Czy wiesz? — zapytał mnie zaraz na wstępie.

— Nie! Nic nie wiem!...

— Wyobraź sobie, co to za łotr!

— Łotr?... Kto taki?...

— Ten samobójca, któremu sprzedałem czystą wodę zamiast tynktury na wygubienie myszy i szczurów!

— Co ty mówisz!... Więc struł się tą wodą?

— Gdyby to tak było!... Ten łajdak nie był wcale samobójcą, on rzeczywiście chciał w swem mieszkaniu wytruć szczury, a ponieważ mu się to nie udało, zażądał wypłacenia pięciuset koron w gotówce! Naturalnie wyśmiałem go, chciałem mu wytłumaczyć, co się stało, zwymyślał mnie ostatniemi słowy i, co ty na to powiesz, zaskarżył mnie do sądu przez swego adwokata... Ponieważ zbadano chemicznie, że to była czysta woda, przegrałem proces!...

— Biedaku!... — rzekłem z uczuciem.

— Widzisz, jak to źle mieć zbyt czułe serce!

— Tak! Już mnie to nauczyło! — odparł ze smutkiem nieszczęśliwy kręciproszek...

Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochani!

A jednak widzicie, że ja nie jestem taką sobie, ot zwyczajną klapą, jakich dziś pełno na świecie, ale prawdziwą klapą bezpieczeństwa, regulującą doskonale naprężenie polityczne na Bałkanie i nie pozwalającą na eksplozyę.

Już w poprzednim liście doniosłem wam, że dzięki zapasowi jenerałówki, w którą zaopatrzyłem się na wyjezdnem z Krakowa, udało mi się doprowadzić do porozumienia między dworami cetyńskim, belgradzkim i sofijskim, dziś mogę was zawiadomić, że spotkał mnie zaszczyt niebywały, zamianowano mnie bowiem *generalissimusem* rezerw serbsko-czarnogórskich.

Mam z tem, co prawda, dość kłopotu, bo moi podkomendni nie wiedzą, co to dyscyplina wojskowa i ilekroć zakomenderuję *Habt Acht* śmieją mi się w twarz, spodziewam się przecież, że z czasem uda mi się przełamać lody i wyabrychterować ich należycie, bo to poczciwe świniopasy, którzy dowody animuszu wojennego dają każdej chwili, ilekroć nadużyją alkoholu, a zdarza im się to bardzo często, prawie codziennie, gdyż najpopularniejszą instytucyą jest i tutaj propinacya.

Ta tylko różnica, że w Serbii i Czarnogórze nie kierują nią starozakonni, ale prowadzi się ją we własnym zarządzie.

Król Piotr, znając moją energię, chciał przydzielić do mego boku księcia Jerzego w charakterze adjutanta, podziękowałem jednak za zaszczyt, gdyż obawiam się o całość swej cielesnej powłoki, a nie jestem asekurowany od wypadku

Wiadomo zaś, że ten młodzieniec, z urodzenia już bardzo krewki, lubi bardzo na znak sympatyi łamać ręce, nogi i żebra swego otoczenia, ja zaś, jako dowódca armii potrzebuję przecież i rąk i nóg, ostatecznie nawet i żeber, na których mógłbym zawiesić mundur jeneralski.

Doradziłem królowi, aby zamianował go komendantem intendantury. Służbę tę pełnią tu zaś niewiasty, które swym mężom, ojcom, braciom i tak dalej przynoszą jeść do obozu, a że są to energiczne niewiasty, o bardzo szerokim rozmachu, jestem pewny, że potrafią sympatycznego Jurcia utemperować.

Swoją drogą uspokoił się już zupełnie, od chwili powrotu z onego zagranicznego Kobierzyna nie słyszałem o żadnym bohaterskim czynie tej perły rodu Karageorgewiczów.

Największy kłopot mieliśmy z rezerwistami serbskimi, którym na razie mogliśmy dać tylko czapki uniformowe, gdyż brakło innych części garderoby... Wielu z nich, którzy przybyli do obozu w zupełnym negliżu, do dziś tak chodzi, spodziewamy się przecież, że po pierwszej potyczce z Turkami zaopatrzymy się i w garderobę i amunicyę.

Armat mamy dość, niestety, naboje nie nadają się do nich, są bowiem innego kalibru, gdy jednak zdobędziemy kilka dział tureckich rozpocznie się kanonada, daleko sroższa od tej, o której wspomina c. k. Biuro korespondencyjne, donoszące, że cały dzień i na całej linii wrzała zacięta walka, a Turcy mieli aż dwu zabitych i czterech rannych.

Widać z tego, że i tutaj kwitną uczucia humanitarne, choć każdy Serb i Czarnogórzec klnie się na swe sumienie, że z przyjemnością będzie rznął Turków i Turczynki. Hamuję ich krwiożercze zapędy, nie straciłem bowiem dotąd nadziei, że da się przecież sprawę załatwić pokojowo, zwłaszcza, że zima za pasem, a pieniędzy brak.

Sułtan Mahomet V. chciał mnie przeciągnąć na swą stronę i zaproponował mi godność szambelana haremowego, nie przystałem jednak na to, choć to bowiem godność wielka, odpowiadająca mniej więcej naszej piątej randze magistrackiej, przecież połączoną być musi z pewną dość bolesną operacyą, która mi się wcale nie uśmiecha...

W braku innego zajęcia, czekając na rozpoczęcie regularnej walki, grywamy sobie z królem Piotrem w guziki. Mam takie paskudne szczęście, że wygrywam ciągle i to mi daje dużo do myślenia, czy też przypadkiem nie zdradza mnie tam w Krakowie moja magnifika, wiadomo przecież, że kto ma szczęście w grze, nie ma go w miłości...

Proszę uprzejmie, by Redakcya zechciała sprawę tę kazać zbadać komisyjnie i zawiadomić mnie telegraficznie o wyniku dochodzeń, bo jestem niespokojny.

Król Piotr przegrał do mnie wszystkie guziki od munduru i kamizelki, zostawiłem mu wspaniałomyślnie tylko te, które służą do zaczepienia szelek, nie chciałbym, by go przypadkiem opadły niewymowne, gdybyśmy przypadkiem musieli rejterować z pola walki.

Wogóle stosunki są tu bardzo przyjemne, to jedynie nie podoba mi się, że ludność tutejsza ma ogromne zamiłowanie do historyi naturalnej i hoduje wiele sześcionogów, które nieraz dają nam się we znaki.

Dopóki mieliśmy zapas proszku perskiego, dawaliśmy sobie jakoś radę, teraz, gdy Austrya uważa go za kontrabandę wojenną i zakazała przewozu, sytuacya pogorszyła się w obrzydliwy sposób.

A spotyka się tu okazy, mogące stać się ozdobą każdego gabinetu zoologicznego. Kilka ich przywiozę ze sobą do Krakowa po powrocie. Mający chęć kupna mogą już dziś składać oferty, zaopatrzone we wadyum, wynoszące dziesięć procent oferowanej kwoty.

Jeśli mnie nie zabiją, napiszę wkrótce, co tutaj słychać, tymczasem żegnam i ściskam wszystkich razem i każdego z osobna.

Jenerał Klapa.

P. S. *Bocian* uznany został za organ urzędowy Serbii, Bułgaryi i Czarnogóry, obecnie prowadzę jeszcze pertraktacye z Grecyą.

Na balu.

Podlotek (do sąsiada): Panie poruczniku! Niech się pan śmieje! Moje przyjaciółki będą myśleć, że my się tak doskonale bawimy i popękają ze złości...

Także spółka.

(Dyalog włamywaczy).

— Serwus Ferdek! Przyniosłem ze sobą wytrychy, możemy się zabrać do roboty!

Ferdek oglądnął przyniesione przedmioty, pokiwał z niezadowoleniem głową i rzecze:

— A cóż ty sobie myślisz?!... Taż to nic nie warte! I ty chcesz, bym się potem dzielił z tobą pół na pół?... Nie! Jeśli ma być spółka, to musi być uczciwa!

U lekarza.

— Pańska słabość pochodzi z ustawicznego siedzenia!

— Ma pan doktor dobrodziej racyę! A w tych kryminałach jest taki obrzydliwy wikt!...

Delikatny.

— Masz jednak jedną wadę, moja droga żonusiu!

— Ciekawa jestem, jaką?

— Nigdy nie badasz zawartości kieszeni mego ubrania, gdy się rozbiorę!

— I to ma być wadą?... Inni mężowie wyraźnie sobie to wypraszają!

— Tak!... Masz racyę!... Gdybyś tam jednak kiedy zaglądnęła, przekonałabyś się, że prawie wszystkie moje kieszenie są dziurawe i wartoby je pozeszywać!

Z wojennych chwil.

(Przewidywane artykuły „Illustr. Kuryera Odmiennego“).

Wiadomości osobiste. Redaktor naczelny naszego pisma wyjechał dzisiaj wraz z sekretarzem — Orient-Expressem do Konstantynopola, celem udzielenia sułtanowi pewnych rad i wskazówek odnośnie do wojny bałkańskiej.

(w tydzień później):

Audyencya naszego Redaktora u sułtana. Redaktor naszego pisma był dzisiaj wraz z swoim sekretarzem na audyencyi u Sułtana.

Wprowadzeni do sali poczekalnej przez naczelnego eunucha, Buhaj-Beja, czekali przedstawiciele najlepszej cząstki naszego narodu na ujrzenie oblicza Władcy haremu — przeszło godzinę.

By skrócić chwilę denerwującego oczekiwania — nasz redaktor naczelny wsadził palec do nosa i „wyciągnął jak najdalej idące konsekwencye“.

Wreszcie zaprowadzono ich przed oblicze Władcy wiernych.

Niktby nie przypuścił, że człowiek ten, na którego dziś są zwrócone oczy naszej Redakcyi i Europy, że ten człowiek — powiadamy — będzie tak przystępnym i przyjacielskim w obejściu z nami.

Redaktor zapewnił go przedewszystkiem o swej niezmiennej życzliwości i „lansowaniu“ go na pogromcę Serbii, Czarnogóry i Bułgaryi...

Sułtan uśmiechnął się smutno i wyszeptał z rezygnacyą: Reforma!...

Wyjaśniło się, że sułtan nie miał na myśli „Nowej Reformy“ wychodzącej w Krakowie, lecz reformy macedońskie.

— Ach! Macedonia!... ja się znam na tem! — zawołał już z zupełną swobodą sekretarz.

Po skończonej audyencyi udali się reprezentanci naszego Pisma na przyjacielską pogawędkę z Wielkim Wezyrem, który na żądanie Redaktora opisał szczegółowo turecki system „bakczyszu“!

Wielki Wezyr zaproponował wreszcie gościom swoim stały pobyt w Stambule, a to w charakterze eunuchów I. klasy, z tem, że ceremonia przyjęcia może się zaraz odbyć.

Oczywiście, że wysłannicy nasi podziękowali grzecznie za ten zaszczyt. Jedynie sekretarz zauważył, że dla niego byłaby to niezła posada, gdyż czuje w sobie już od dawna powołanie.

U handlarza zwierząt.

— A po czemu te śliczne pieski?

— Po pięć koron, pani dobrodziejko!... Tylko ten czarny sześć!

— Dlaczegóż ten droższy?

— Bo wczoraj połknął koronę, która upadła na podłogę!

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Zdzisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Pani nie powinna pijać szampana! Mąż potem nie da sobie rady z nerwami pani!
— Ja też piję tylko wtedy, gdy męża niema w domu!